

W „Pomniku cesarzowej Achai” dużo się dzieje. Sceny walki, duża ilość bohaterów, różne światy. Ma pan jakiś specjalny system pracy nad poszczególnymi scenami, bohaterami, czy pozwala pan sobie na żywioł?

Nigdy z góry niczego nie planuję. Nie piszę konspektów, nie układam drabinki zdarzeń, ani też nie mówię bohaterom co mają zrobić. Stawiam ich przed problemem, umiejscawiam w konkretnej sytuacji i niech sobie radzą. Zastanawiam się tylko co ja bym zrobił na ich miejscu, co by mnie hamowało, a co stanowiło inspirację. Ponieważ bohaterów też staram się nie wymyślać tylko opisywać konkretne, znane mi z rzeczywistości osoby, to praca wygląda tak: co by było gdybym dał Krzyśkowi, koledze ze studiów, przedpotopowy karabin z jedną kulą i postawił go przed dwoma wrogami, którzy mają miecze. I opisuję to co jest wynikiem moich przemyśleń. Stąd też żywioł i stąd „dużo się dzieje”.

Kobiety w pana książkach są silne i bezwzględne. To wynika z doświadczenia, czy z lektur?

Ależ kobiety są silne i często bezwzględne. Trzeba zwrócić uwagę, że w sytuacjach konfliktowych to mężczyzna częściej odpuszcza albo gotów jest iść na kompromis. Kobieta nie. One wydają się nam łagodne bo, w przeciwieństwie do mężczyzn, nie mają ochoty, żeby się od razu okładać pięściami. A poza tym są piękne. A piękno nie kojarzy nam się z siłą. I tyle.

Mówi się, że jest pan autorem kontrowersyjnym. Jaki jest pana stosunek do tego rodzaju opinii?

Uwielbiam takie opinie. One świadczą, że w tym co piszę zawarte są realne problemy, prawdziwe charaktery, zdarzenia, które wywołują gorące emocje. To prawdziwe życie, to pasja, to chęć sprawdzenia wszystkiego i niepowstrzymywania się przed niczym. Bycie letnim i nijakim kompletnie mi nie odpowiada. Ale mówienie tego co się naprawdę myśli, wzbudzanie kontrowersji ma też ciemne strony. Oprócz gorących zwolenników mam też zajadłych wrogów. Ale jak to mawiał pewien bohater filmowy: „był czas przywyknąć”.

Lubi pan spotkania z czytelnikami?

Jasne. Dowiaduję się na nich miliona rzeczy o sobie i o tym co tak naprawdę napisałem. Ze zdumieniem odkrywam, że ludzie utożsamiają się z różnymi bohaterami, przeżywają podobne problemy i dylematy. Dowiaduję się jednak także, że czytelnicy odkrywają w książkach rzeczy, których ewidentnie tam nie umieściłem. A przynajmniej nie świadomie. I to mnie najbardziej fascynuje. Fakt, że różne utwory są wielowykładalne, każdy znajduje tam coś swojego, mimo, że ja takiej wykadni nawet nie przewidywałem.

O co najczęściej pytają czytelnicy na spotkaniach?

O to czy da się pisać pod czytelnika. Odpowiadam, że owszem, można. Trzeba jednak takiego czytelnika pisarzowi najpierw wskazać. Potem wybieram losowo dwie osoby z sali i proszę, żeby opowiedziały o swoich literackich gustach. Oczywiście szybko okazuje się, że te dwie osoby mają kompletnie różne upodobania, zupełnie do siebie nie przystawalne. No i ludzie zaczynają się śmiać.

Jest pan także zaangażowany w „szkołę pisania”, czy faktycznie pisania można się nauczyć?

Owszem. Można poznać reguły i zasady. Można też poznać różne sztuczki i pisarskie chwytły, ale tego generalnie unikam, bo ma to w sobie coś z oszustwa. Natomiast często to pytanie zadają sami studenci. „Czy po dwóch trzech zajęciach pan już wie, kto z nas zostanie pisarzem”. Odpowiedź jest zawsze ta sama: „tak, wiem”. Ale nigdy oczywiście nie zdradzę.

Istotą pisania jest bowiem zmysł obserwacji i towarzyszące mu przemyślenia na temat tego co się zobaczyło. Umiejętności przelania tych obserwacji na papier można nauczyć. Ale jeżeli nie ma tych obserwacji w ogóle to sama umiejętność władania językiem polskim nie wystarczy.

Jaki jest pana stosunek do nagród literackich? Dodają skrzydeł, czy ograniczają?

To zależy kto nadał tę nagrodę. Czy szacowne gremium czy czytelnicy. I trochę trudno mi się wypowiadać na ten temat bo nigdy nie otrzymałem żadnej nagrody nadanej mi przez grono krytyków. Kilkanaście nagród, które dostałem pochodzi wyłącznie z bezpośredniego głosowania czytelników. I takie nagrody, owszem, inspirują.

W pańskiej twórczości można zauważyć silną obecność Wrocławia. Dla wrocławianina to ułatwienie, czy utrudnienie?

Wrocław jest dla mnie miastem wyjątkowym i magicznym. Trochę przypomina Amerykę ponieważ jest tygłem wielu kultur: polskiej, niemieckiej, żydowskiej, czeskiej, ukraińskiej, tatarskiej, kresowej i wielu innych. To miasto jest jak otwarta księga dla wprawnego oka, które potrafi odszyfrować różne historie pisane w wielu językach. Wrocław nie jest dla mnie miastem realnym. Chodząc jego ulicami widzę dziejące się wokół historie i te współczesne i te, które rozgrywały się w tych samych miejscach. Umarli wrocławianie, niezależnie od epoki, są ode mnie na wyciągnięcie ręki, o krok, często można z nimi porozmawiać. Tu czary działają...

Jakie ma pan plany na najbliższy czas?

Najchętniej przeprowadziłbym rewolucję w jakimś południowoamerykańskim państwie. Ale czasy się zmieniają – boję się, że to na przykład Brazylia przeprowadzi niedługo rewolucję u nas.

Z planów literackich ciągle przykuty jestem do rozwoju wydarzeń w Pomniku cesarzowej Achai. Bohaterowie najwyraźniej nie chcą już kończyć tej historii, odkrywają

coraz to nowe fakty, stają przed nowymi zagadkami. Dawno już to oni przejęli stery i płyną gdzieś do krain, o których ja pewnie dowiem się ostatni.  
Z innych planów chciałbym wydać jeszcze w tym roku zbiór opowiadań pod robczym tytułem: „A jeśli to ja jestem Bogiem?”.